Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NOWINY KRAJOZNAWCZE

Tygodnik
Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej

Nr. 18 | KRAKÓW, 22 MAJA 1932 R. | Rok II.

„Zdaniem mojem „Nowiny Krajoznawcze" jako tygodnik Kół Krajoznawczych młodzieży szkolnej odpowiada w zupełności swym zadaniom".

(—) **Prof. Dr. Władysław Szafer**
Delegat Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody.

Wycieczka na Giewont.

Bawiąc w Zakopanem postanowiłem zrobić wycieczkę, na Giewont (1900 m. n. p. m.), który z samego Zakopanego przedstawia się pięknie, jakby osobny masyw górski, z widocznym krzyżem na swym „nosie". Pewnego dnia lipcowego, słonecznego, kompletnie wyekwipowany udałem się do Kuźnic, oddalonych o 2 kilometry od Zakopanego drogą zapyloną przez autobusy. Z boku szumiał uroczy strumyk, czystej wody górskiej, lecz jak rwącej. Po przeciwnej stronie, były urocze wille, wille i wille... Na Giewont można się dostać od tyłu, gdyż od przodu droga jest krótsza, lecz trzeba wspinać się stromemi zboczami, tak niebezpiecznemi, że dobrzy alpiniści padają ofiarą, choć posługują się klamrami. Z Kuźnic ruszyłem na drogę wiodącą na tylne zbocze Giewontu długą na 10 km. Przez dłuższy czas szedłem drogą dość wygodną lecz stromą, obok której płynął strumyk zimnej orzeźwiającej wody. Dalej droga rozdzielała się,

udałem na lewo, bacząc na znaki, umieszczone na drzewach. Opodal zauważyłem pełen uroku stary młyn wodny zakopiański, teraz stojący pustką, nad strumieniem. Podziwiałem wówczas okoliczne hale i przejrzystość krajobrazu. Wszędzie sączyły się strumyki pełne zimnej wody, którą pozwalała gasić pragnienie.

Minąłem szereg uroczych hal, pełnych owiec, z szałasami góralskiemi, i po trzech godzinach męczącej drogi górskiej przybyłem na upragnioną halę Kondratową. Zawiodłem się, myśląc, że ta droga będzie tak łatwą jak mi mówiono. Po krótkim spoczynku i zaspokojeniu pierwszego głodu, rozejrzałem się po hali i zobaczyłem najpierw, że jest ona głęboką, porosłą trawą. Zbocze Giewontu pełne osypisk, stanowi ścianę granitową zwaną „Piekłem" (bo rzuca wielki cień na część doliny), łagodnemi zboczami Czerwonych Wierchów i innemi. Usłyszałem zarazem lekką muzykę dzwoneczków zawieszonych na szyjach pasących się owiec. Na hali szałasy juhasów, podziwiałem ich sprytne urządzenie, dachy umocnione kamieniami przed wiatrami halnemi. Dalej prowadzi długą ścieżyną, łagodnemi zboczami Giewontu, zarośniętemi w dolnej części kosodrzewiną na jego grań. Zerwane gałązki kosodrzewiny wydawały żywiczną woń.

Przybyłem na grań (w górach objekty widziane, dalekie, wydają się być bardzo bliskie). Na grani napiłem się kwaśnego mleka. Potem nie zwlekając, udałem się skalnym, trudnym, a spadzistem szlakiem aż pod sam szczyt „nos" Giewontu. Najtrudniej było się wspinać po wystających zrębach skalnych pionowej 3-metrowej ściany, tuż nad samą o metr odległą przepaścią. Wreszcie stanąłem u celu, u stóp żelaznego wysokiego na 15 m krzyża o godz. 2 popoł. U stóp moich, na dole rozpostarło się malowniczo położone Zakopane, z małemi domkami jak pudełka od zapałek. W dali widziałem Nowy Targ, Babią Górę na lewo. Przez lornetkę można było przy pogodnem niebie zobaczyć plamkę błyszczącą - Kraków. Powietrze było przejrzyste, a zwróciwszy się w przeciwległą stronę podziwiałem błyszczące masywy Tatr, Rysy i Świnicę. Minęło kilka dobrych godzin, kiedy opuściłem „nos" Giewontu, nasycony śliczną panoramą, wróciłem do Zakopanego. Wieczorem tego dnia ze smutkiem opuszczałem Zakopane, myśląc o tem, ile ono dostarczyło mi wrażeń.

M. KOLANKO.

Jeszcze refleksje pozjazdowe.

Czy pamiętacie Zjazd krzemieniecki? A poznański, wileński, czy wreszcie pierwszy, w Krakowie? Im więcej myślę o ostatnim Zjeździe, tem uporczywiej stoją mi przed oczyma poprzednie, a zwłaszcza ten najmilszy - w Krzemieńcu. Krajoznawcy krzemienieccy złotemi głoskami zapisali

się w księdze zjazdów krajoznawczych przez to serdeczne przyjęcie, jakie nam przed dwoma laty zgotowali. Teraz też przyjechali na Zjazd. Widziałam ich zdaleka, miałam ochotę spytać się ich o wrażenia, ale - nie było kiedy. Naprawdę, nie było czasu, nie dziwcie się, przecież był to Zjazd ogromnie absorbujący. Najpierw 10 godzin jazdy - prawdziwy dziesięciogodzinny dzień pracy. Potem znów pół dnia na Bielanach (w Warszawie obchodzono wtedy 1 maj), skąd choćby się kto na głowie postawił, choćby umierał z głodu (obiad był dla szczęśliwych posiadaczy kartek), a sto obiadów na niego w Warszawie czekało, nie mógł się wcześniej wydostać - chyba po krajoznawczemu, na piechotę. Dobrze, że krakowiacy właśnie wtedy spostrzegli się, że nie zrobili jeszcze żadnej próby przedstawienia, bo wypełnili sobie przez to cały wolny czas tańcem... krakowiaka.

Potem to oni ciągle te próby powtarzali. Nie można było niemal przejść ulicą Warszawy, aby nie spotkać jakiej pary krakowiaków. A na Dobrej, w hotelu stale przynajmniej czterech panów (na zmianę) czekało na rozpoczęcie nowej tury tańca. To też efekt był wspaniały. Pierwszy punkt programu wieczornicy - to Kraków, drugi (po „dłuższej" przerwie) - Kraków, trzeci - Kraków i t. d. widocznie w Krakowie, tem zapadłem, starem mieście dawne zwyczaje ludowe tak dobrze do dzisiaj się zakonserwowały.

Krzemieniec nie wystawił nic, Wilno także. A szkoda! Bo nie wiem, czy wiecie, że te dwa koła wystawiały zwykle obrazki z życia ludu, opracowane na podstawie zebranych przez siebie (!) materjałów. No ale to tylko maleńka dygresja. Wracajmy do Zjazdu. Zjazd był wspaniały. Tyle wrażeń, aż się w głowie mąci. To przyjazd Pana Marszałka Senatu, to wizyta u Pana Prezydenta, to zwiedzanie Belwederu. To wieczornica, to znów Wilanów, Rewja (oczywiście rewja wojska na 3 maja, nie innego. To tylko akademickie koło krajoznawcze z rozpaczy, że nikt się z niem nie liczy, bo nie ma „opiekuna", wybrało się do Bandy) - to znów zoolog. Głowa pęka! Dobrze, że w tym rozgardjaszu myślał o nas P. Węgrzynowicz, bo nie wiele brakowało, a byłoby czasu na obrady zabrakło. A tak choć 5 - nie 10 minut dla nas wytargował.

Jak myślicie, dobrze nam będzie za rok, w Bydgoszczy? Tam niema żadnych uroczystości. Tylko niechże Kraków mimo swego przywiązania do dawnych członków kół, przygotuje na wystawę jaką nową pracę, za wzorem szk. powszechnej z Włocławka lub Bochni czy Żywca, które tak dobrze zorganizować umieją pracę zbiorową.

ANNA KUTRZEBIANKA
Akad. Koło Krajozn.

Nasza praca w kole krajoznawczem.

Wiek nasz jest wiekiem wszechpotężnej techniki. „Wydaje się, jakoby para, elektryczność i wszystkie siły i duchy przyrody, schwytane i ujarzmione w maszyny i druty żelazne, chciały się na człowieku zemścić, zmuszając całe życie jego i jego samego do gorączkowego pośpiechu i pogoni, nie pozwalając mu wcale na zażycie spoczynku cielesnego i duchowego" (Keppler „Więcej radości"). Spokojną pracę w kole krajoznawczem możemy uważać za ów właśnie pożądany spoczynek cielesny i duchowy.

Ale czy nasza praca jest tylko wytchnieniem? Słyszymy wszędzie, że nasz charakter narodowy szpeci: lekkomyślność, powierzchowność, brak karności, punktualności, poszanowania władzy. Krajoznawstwo zaś wyrabia zamiłowanie, a nawet zmusza do pilnej gruntownej pracy. Wycieczki znowu uczą punktualności, karności oraz poszanowania przepisów i władzy.

Właściwa praca krajoznawcza ma jednak różne cele i różne są też jej sposoby i drogi. Ma ona miejsce nietylko w kołach krajoznawczych. Turystyka, harcerstwo, sport, często w działalności swej zbiegają się z krajoznawstwem. Gdy jednak tu traktowane jest krajozn. jako coś ubocznego, wykonywanego tak „mimochodem", to praca krajoznawcza w kole krajozn. jest głównym jego celem i zadaniem.

Ze względu na wspomnianą różnorodność, praca w większych kołach podzielona jest na sekcje z których każda pracuje w specjalnej gałęzi krajoznawstwa. W mniejszych nie tworzy się sekcyj, opracowuje się referaty z różnych dziedzin, a następnie odczytuje się. Koło takie jest organizacją dużo luźniejszą od sekcji, ale zato pozwala tej samej jednostce na opracowywanie zagadnień z różnych dziedzin i zmusza wszystkie jednostki do zapoznania się z wszystkiemi sprawozdaniami, a nie tylko swojej sekcji.

Dla młodszych członków kół krajoznawczych organizuje się corocznie specjalne wykłady, referaty i bliższe wycieczki, na których mogą się zapoznać z podstawami krajoznawstwa. Czasem praca napotyka na trudności z powodu braku starszych i bogatszych w zasób potrzebnych wiadomości jednostek, a wówczas wielką pomocą może być grono profesorskie. Więc n. p. profesor rysunków może prowadzić dla koła kurs o stylach, profesor śpiewu czy muzyki przygotowuje chór krajoznawczy i t. d.

Należałoby tu wspomnieć o urządzaniu przez koła różnych imprez dochodowych, które dostarczają największą część funduszów wycieczkowych. Wycieczki bowiem słusznie są uważane za najważniejszy moment pracy krajoznawczej i stanowią największą siłę atrakcyjną koła. Zasadniczo mamy dwa rodzaje wycieczek. Jedne, których celem jest poznanie najbliższej okolicy i te muszą się co-

rocznie powtarzać (dla nowowstępujących), drugie to wycieczki dalsze.

A więc powolna systematyczna praca będzie ścieżką po której pójdziemy i sprawimy, że słowa W. Pola „Cudze chwalicie swego nie znacie” pozostaną tylko na papierze jako echo tego, co kiedyś - kiedyś było prawdą.

WŁADYSŁAW THEUERLE.

Refleksje do „Refleksje pozjazdowe”.

Do artykułu p. Kutrzebianki „Jeszcze Refleksje pozjazdowe” pozwolę sobie dorzucić trzy grosze. Otóż Szanowna Autorka tego artykułu porobiła szereg cennych spostrzeżeń. I tak - Zjazd był ogromnie absorbujący. Najlepszy przykład: że krakowska młodzież musiała wyczekiwać na krótką jakąś przerwę, aby urządzić próbę krakowiaka.

A teraz malutkie zapytanie: czy Autorka przypadkiem nie była w Bandzie przed zwiedzaniem wystawy prac krak. kół kraj.? Bowiem tylko w ten sposób można sobie wytłomaczyć że nie zauważyła szeregu nowych prac krakowskich. Efekt wyprawy do Bandy miał jeszcze inne następstwa. Mianowicie nikt nie mógł się doliczyć członków Akad. Koła Kraj. podczas zajęć Zjazdowych. Cóż więc dziwnego, że nikt się potem nie chciał z nimi liczyć!

Nie można wątpić, że i na przyszłym Zjeździe w Bydgoszczy, Akad. Koło Krajozn. wystąpi odpowiednio do swojej tradycji i zapisze się złotemi zgłoskami w dziejach Zjazdów, podobnie jak na Zjeździe krzemienieckim(!) No, ale to tylko maleńka dygresja. Już widzę jak wystawa w Bydgoszczy będzie obesłana najnowszemi pracami Akad. Koła Kraj. (gdyż mimo 3-letniego istnienia starych niema). A prace przygotowawcze już są w pełnym toku.

Tylko niechże Akad. Koło Krajozn. mimo przywiązania, jak już powyżej zauważyłem, do tradycji zdobędzie się na urzeczywistnienie wielu swoich planów. Możeby n. p. pokazało młodzieży jak zbierać materjały do „obrazków z życia ludzi” i t. d.

„Ja”.

Uwaga! Dnia 20. V. (piątek) br. o godz. 5-tej popoł. w Świetlicy Kraj. (ul. Straszewskiego 22) odbędzie się odczyt prof. dr. Tadeusza Seweryna p. t. „Metodyka prowadzenia wycieczek po Krakowie”. Wstęp dla Członków Kół Krajozn. Mł. Szk. bezpłatny. Obowiązkowo winni przybyć członkowie „Kursu Przewodników po Krakowie”.

Turniej

dla rozsprzedawców „Nowin Kraj." o nagrodę 50 zł, płatną 15. VI. br.

Pierwsze miejsca w turnieju zajmują obecnie:

1 m. kol. Majerkówna, Kraków (368)
2 m. Koło Kraj., Sosnowiec (330)
3 m. kol. Kędzierska, Kraków (216)
4 m. kol. Kolanko, Poznań (198)
5 m. kol. Weiss, Lwów (190)
6 m. kol. Slavik, Toruń (135)
7 m. kol. Bielczyk, Kraków (125)

Pocztówki z podobizną p. prof. WĘGRZYNOWICZA

wysyłamy pozakrakowskim Kołom Kraj. w ilości przynajmniej 20 sztuk, licząc po 5 gr. za szt. (Cena sprzedaży 15 gr.). Wysyłkę uskuteczniamy po wpłaceniu na nasze konto P. K. O. nr. 412.762 1 zł. za każde 20 sztuk plus jeden złoty na koszta przesyłki poleconej, które pokrywa kupujący. Na środkowym odcinku czeku napisać „fotografje", pisemnych zamówień nie wysyłać.

W 10 dni przez polskie góry.

(Projekt).

Wędrówkę zaczynamy z Żywca, rankiem idąc przez Jeleśnię do Przyborowa w dniu I. Przez kotlinę Jałowce - Markowe hczawiny na szczyt B. Góry nocujemy w schronisku C. Kl. S. Turist. w dniu II. Idziemy przez przełęcz Izdebczyk - Półhorę (Czechosł.) do Lipnycy nocleg w schron. szkol. w szkole Pow. dzień III. Przez Jabłonkę - Piekielnik - Czarny Dunajec dochodzimy w dniu IV. do Nowego Targu, nocujemy w schron. szkol. Cały dzień (czwartek jarmark!) odpoczywamy w N. Targu. Dzień VI. zajmuje nam wędrówka aż pod stopy Tatr do Kuźnic (lub Zakopanego) nocleg w schron. Turyst. Dzień VII. poświęcić na wycieczkę przez Dol. Kościeliską dojść aż do dol. Małej łąki, tam zanocować. Dzień VIII. zużyjemy na przejście przez przełęcz korb koło Czarnego Stawu do schroniska na Hali Gąsienicowej. Dzień IX. wyjść na Świnicę rano schodzić ku dol. Pięciu Stawów Pol. tam nocować w schronisku P. T. T. Dzień X. iść przez Świstówkę - do Morskiego Oka zanocować w schronisku Pol. Tow. Tatrz. (starem). Wrócić przez Cyhrle - Jaszczurówkę do Zakopanego.

WŁ. HAJDUKIEWICZ.

Dla krajoznawców wyruszających na wędrówki turystyczno - krajozn. po Woj. krakowskiem polecam następ. przewodniki. K. Sosnowski: Przewodnik po Beskidach Zach. J. Chmielowski M. Świerz. Tatry Wysokie. M. Świerz: Przewodnik po Spiszu, Orawie Liptowie i Czadeckiem.
M. Limanowski: Wycieczka w Tatry i Pieniny.

Red. działu turyst.

Muzykant w piekle.

Opowiadanie starych ludzi pisane gwarą góralską.

Bardzo downo, downo zył w Zakopanym jakiś kowol a pisoł sie Józek Gąsienica. Był śniego tyngi muzika, to go tyz wsyndyj pytali groć na wesela. Trafiło sie roz ze sie zynił zid w Poroninie za Zakopanem i tyn zid przised do tego kowola pytać go grać na wesele, a ze mu zapłaci dobrze. Ale ze to wypodało we Wielkim tyźniu, w poście, przeto mu sie kowol wypiyroł granio i godoł zidowi, ze to cas nie do granio nom katolikom. Ale nareście sie zgodziył, za wielką zapłate i posed do zida. Groł bez jeden dzień i noc, a wdrugi dzień sie zabawiył tyz do wiecora i wiecor posed do domu. Kiedy sed podpity tak se godo: E teroz to byk zagroł i djabłu na drodze, takom mom ochote.

Patrzi a tu kaś sie wzion djaboł i godo mu: No to pódź Józku, zagros nom. Pośli oba, ale ze Józek był pijany, więc iść pryndko nimog, to mu tyz djaboł kozoł siednąć na się i zanios go do piekła. Józek stanon na swoje nogi i patrzi a tu pełniutko koło niego djabłów i myśli se. Cyjek pobłądziył, cy sie mi zdaje chaj? Djabli mu godają: Co se ty Józek myślis, co nom nie gros? kieś obiecoł, to groj. I on im zagroł zbójeckiego, oni zoś słuchali, jaz łbami przekręcali. A kiedy sie nasłuchali, to mu godają. Tyngi z ciebie muzik, ale musis Józku juz iść skądjeś przised, bo dłuzyj tu być nimozes. A on im godo. Ja tu som nie przised, bo nos dwok przisło, a wyyście kcieli, co byk som posed, ale tak nie bedzie bo jo niewiym ka iść. Djabliska naciyrali na niego. Idź kany kces - i niekcieli go zodyn prowadzić, ale ze on był muzika fajny, tak sobie pomyśloł: Pocekajcie jo wom zgadnym i zacon im grać pieśni pobozne. Djabłów takie granie okrutnie raziło, ze nimogli przesłuchać, to tyz gazda tamtejsy godo do jednego djabła: Biez go i zaniyś, skądjeś go przynies. Juz go mioł porwać na się, jaze tu stanoł taki koń corny przed nim, co tam nim wieźli smołe i siarke. Koń tyn godo do niego: Co wy tu robicie, Józku? On mu pedzioł: ze grołem tu w piekle, a teroz juz idem do domu. Pozdrów tam moje panią, bo jo jest tyn pon z tego a z tego domu, mnie nie poznajesz, a ze jek bardzo zgrzysył i złe życie prowadziył na ziemi, za to jek sie dostoł tu do piekła i za kore musem być tym koniem. To tyz pytom cie, jak zejdzies do domu, te idź do mojej pani i powiydz jyj, zeby tak nie robiyła jako jo, bo sie i ona dostanie tu do piekła. A jakby ci nie wierzyła, żeś był zemną, to tu mos tyn złoty piestrzyń a na nim jest wypisane moje nazwisko, to ona go pozna i uwierzy. Potym Józka porwoł djaboł i zanios skond go wzion i tak sie wróciył do domu, log se potem w izbie na ławie i społ, a kiedy sie obudził myśli se: Cy to mo być prowda, cy sie mu śniyło. Kcioł porachować piniądze zarobione na weselu, a tu przynik ten piestrzyń, co dostoł w piekle od konia. Przypomnioł se, ze go mo dać tyj pani jego, więc zanios go do niyj, oddał i pedzioł jyj, co go spotkało na weselu u zida. T. M.

Sem. Mik. Reja w Krakowie (kurs IV).

Humor Krajoznawczy.

Skróty świetlicowe.

W księdze korespondencyjnej świetlicy Zrzeszenia czytamy co następuje:

1) „Panie B. Klim.! Mnie się już kończy cierpliwość" „Skop."

W następnym wierszu:

13. IV. „Czytałem" podpis „B. K."

14. IV. „To za mało! Skop."

15. IV. „Czyt. B. K. Będzie już nieodwołalnie, najpóźniej w sobotę 16. IV. godz. n. p. 12-ta o ile odpowiada p. profesorowi Kr. B. K.

16. IV. „Brawo" (bis red.) Będę „Skop."

2) „Panie Szumera! Zamek jest jeszcze nie gotowy Kr. 5. IV. Koz. Cz."

„I dla mnie 5,50 zł Skop.".

⁂

Odpowiedzi na zagadki z nru. 16.

1) Nalać wody.

2) Basen wypełni się po 5 godz. 45' 6,25".

⁂

Z bajek.

Był uczeń, który nigdy nie odpisywał,
Nie podpowiadał, sobie nie pokpiwał
Z wszystkich i z wszystkiego. - Bryków nie kupował.
Gdy było wolne się smucił, a się nie radował.
Był wreszcie profesor, co nigdy nie zrzędził,
I z swymi uczniami miłe życie pędził.
Nigdy nie pytał, a zawsze uczniowie umieli,
Bo swego profesora zasmucić nie chcieli!...
Lecz cóż to jest za bajka? - To wszystko być może!...
Jednakże ja to między bajki włożę...

SEWI.

„Nowiny Krajoznawcze" wychodzą w każdą niedzielę z wyjątkiem feryj szkolnych.

Cena numeru poj. 10 gr. Z przesyłką przez pocztę: miesięcznie 60 gr. kwartalnie 1 80 zł

Cena ogłoszeń: cała strona 60 zł, mniejsze odpowiednio taniej, najmniejsze 2 50 zł.

Wydawca: Zrzesz. Kół Kr. Mł. Szk. w Krakowie w osobie opiekuna Dr Czesława Skopowskiego

Redaktor nacz. Stanisław Szpilczyński. Redaktor odpowiedzialny Czesław Kozak.

Redakcja, administracja i drukarnia Kraków, ul. Straszewskiego 23 parter.

Czcionkami własnej drukarni „N. Kr." pod Zarz. C. Skopowskiego. P. K. O. Nr. 412.[illegible]